# ZIEMIA WSCHODNIO PRUSKA



ROCZNIK I. ZESZYT V.

MIESIĘCZNIK, POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM POLITYCZNO-GOSPODARCZYM PRUS WSCHODNICH ORAZ OBYCZAJOM I ZWYCZAJOM WARMJI I MAZUR.

TREŚĆ:



WRZESIEŃ 1929 R.

# ZIEMIA WSCHODNIO-PRUSKA

wychodzi raz w miesiącu.

**Przedpłata wynosi:** kwartalnie 1,50 zł., półrocznie 2,50, zł., rocznie 4,— zł Numer pojedyńczy 0,50 zł
Redakcia i wydawnictwo: Toruń, ul Koszarowa 7-9.
Wszelkie przekazy: P. K. O. Poznań nr. 211464.

## Stan rolnictwa i przemysłu w Prusach Wschodnich.

Prusy Wschodnie są krajem rolniczym a 70 proncent ludności tej prowincji żyje z rolnictwa. Dlatego też inne gałęzie gospodarki odgrywają tu naogół mniejszą rolę i rozwijają się stosownie do tego, jak rozwija się rolnictwo, od ktorego w pierwszym rzędzie są zależne

W przeciwieństwie do niemieckiego Pomorza, gdzie główną rolę gra posiadłość wielka, dla Prus Wschodnich w pierwszej linji charakterystyczne są gospodarstwa chłopskie i wielkochłopskie (gburskie). Łącznie z drobną własnością (chałupnikami) o obszarze 2—10 ha stanowią one 70 procent powierzchni użytkowej rolnictwa. Trudne warunki klimatyczne w prowincji wschodnio-pruskiej, gdzie zbiory na jednostkę powierzchniową są mniejsze niż przeciętnie w Niemczech, jakoteż wielkie okręgi z lekką glebą, jak np. w klimatycznie i gospodarczo niekorzystnie położonych Mazurach, spowodowały, że granica posiadania chłopskiego jest wyższa w Prusach Wschodnich niż w innych prowincjach państwa. Posiadłości o powierzchni 150—200 ha uważają się jeszcze za gospodarstwa chłopskie.

Prusy Wschodnie wykazują 1400 objektów wielkiej własności, około 40.000 posiadłości chłopskich i kilkadziesiąt tysięcy gospodarstw małych. Położenie rolnictwa nie jest różowe i, abstrahując od sztucznych alarmów wiecznych malkontentów wschodnio-pruskich — niepokoi poważnie polityczne sfery niemieckie.

Cytuję tu ustęp urzędowego sprawozdania:

„Na wschodzie utraciliśmy dawne wielkie zaplecze (Hinterland) rosyjskie Cały rosyjsko-polski handel tranzytowy, który tworzył i ożywiał ruchliwy handel zbożowy, upłynniał źrodła pieniężne i przyspieszył obrót pieniężny ubogiej w przemysł prowincji, jest dziś martwy. Wyschło przedewszystkiem ogromne źrodło paszy, której tani zakup stanowi podstawę rozwoju hodowli trzody i bydła. Kiedy to przed wojną 100, 200, a nie rzadko i 500 wagonów dziennie zboża zaofiarowano giełdzie królewieckiej, to dziś w rachubę wchodzi tylko 20—30 wagonów. Przeszło 200.000 ton paszy rocznie przybywało dawniej z Rosji (Polski) do Prus Wschodnich. Dzisiejszy import nie wynosi ani 20-ej części tej ilości. Dlatego Prusy Wschodnie są skazane na import paszy zamorskiej przez Hamburg, Bremę, Rotterdam, za wyjątkiem małych partyj z Rumunji. Przetłómaczone na język praktyczny oznacza to: Prusy Wschodnie zostały zmuszone do sięgnięcia do źródeł zakupu mniej korzystnych pod względem cen i frachtow; koszta produkcji wzrosły bardzo znacznie; z tego wynika przymus zmniejszenia dodatków treściwej paszy białkowej i używania na paszę w większej mierze niż dotąd zboża i kartofli. To znów pociąga za sobą wstrzymanie intensywnej hodowli trzody i bydła z jednej strony, a zmniejszenie dawnej ilości wywozowej zboża i kartofli z drugiej.

Na zachodzie utraciły Prusy Wschodnie wartościowe rynki popytu i zbytu przez przyłączenie Pomorza i Poznańskiego do Polski. Roczna rolnicza wymiana towarow między Prusami Wschodniemi a Pmorzem wynosiła 815.000 ton w roku 1913; spadła ona do 54.000 ton po wojnie, tj. na 7 proc. obrotu przedwojennego. Jest ogromna różnica między obecną dostawą 1.700 sztuk bydła rocznie dla Pomorza a ilością 190.000 przed wojną. Prusy Wschodnie muszą więc szukać innych rynków (aż do zawarcia traktatu handlowego z Polską) i ponosić ciężary frachtowe, ktore wynoszą według wiarogodnych danych 14—15 miljonów marek rocznie.

Te i inne okoliczności sprawiają, że wschodniopruski rolnik pracuje ze stratą, zadłużenie małych gospodarstw rolniczych wzrosło w ostatnich latach o przeszło 43 procent, mnożą się upadłości, protest weksli osięga niebywałą ilość, zdolność podatkowa katastrofalnie maleje a emigracja ludności przybiera zastraszające rozmiary. 15.000 osób wywędrowało już od roku 1919 z Prus Wschodnich a tempo to zwiększa się rokrocznie. Liczba ta nabiera jeszcze wielkiego znaczenia, jeżeli się zważy, że Prusy Wschodnie zaliczają się do najsłabiej zaludnionych prowincyj, posiadając na 37,046 kwadratowych kilm. tylko 2,3 miljonów ludności. To też bez przesady mozna powiedzieć, że Prusy Wschodnie w oczach ubożeją. Poznać to można choćby ze stanu budynków wiejskich. Wszędzie mnóstwo walących się stodół, domow i t. d. Prawdziwa „deutsche Wirtschaft". Tylko sztucznie, przez udzielanie kredytów (Ostpreussen-Hilfe) ze strony rządu pruskiego utrzymuje się jako tako gospodarkę w Prusach Wschodnich.

To samo co o rolnictwie powiedzieć możemy o słabo rozwiniętym zresztą przemyśle. Bez sztucznego podtrzymywania ze strony rządu, udzielania subwencji oraz ulg kredytowych i podatkowych, przemysł wschodnio-pruski nie mógłby istnieć. Niedawno byliśmy świadkami ostrych targów o subwencje rządowe dla ciężkiego przemysłu. Po udzieleniu miljonowej subwencji dla Schichau-Werke w Elblągu inne przedsiębiorstwa czuły się pokrzywdzone i w obawie przed konkurencją zażądały też wielkich sum. Jak dowiadujemy się z dobrze poinformowanego źródła prasowego, wchodziłyby w rachubę zakłady Union-Giesserei w Królewcu i fabryka wagonów Steinfurt S. Akc. w Królewcu.

Oprócz licznych tartaków, które przeważnie z powodu małego dowozu drzewa z Rosji i z Polski (brak traktatu handlowego) stoją nieczynne, fabryki cygar Loesser i Wolff i dwuch fabryk celulozy, które mają dostatecznie do czynienia. Wymienić należy jeszcze fabrykę pługów w Heiligenbeil (Ostdeutsche Maschinenfabrik A. G.). Dla ewentualnego wciągnięcia do akcji subwencyjnej wchodziłyby w rachubę największe w Prusach Wschodnich zakłady przemysłowe Komnickwerke w Elblągu, które zatrudniają 1700 robotników. Zakłady te fabrykują automobile osobowe i ciężarowe, a w ostatnich czasach zajęły się intensywną fabrykacją holowników i autobusów, przeważnie dla Polski.

Wschodnio - pruskie i niemieckie sfery polityczne w swej nienawiści do Polski gwałtownie zwalczają pokojowe zbliżenie się na polu stosunków gospodarczych Polski z Rzeszą, a tem samem z Prusami Wschodniemi, wychodząc z mylnego założenia, że Polska może stać się groźnym konkurentem Prus Wschodnich na rynku niemieckim. Polska potrzebuje tylko — twierdzą te sfery — zniżyć jeszcze więcej swoją już i tak niską taryfę przewozową a będzie w stanie nadprodukcję swoją — zboże, kartofle i świnie — a więc to samo co Prusy Wschodnie — z łatwością umieścić nietylko na rynku berlińskim, lecz także głęboko w centrach przemysłowych Rzeszy. W obawie tej wołają: **„Ostpreussen oder Polen“.**

Nie potrzebujemy udowadniać, że stanowisko to jest mylne. Na pokojowem ułożeniu się stosunków gospodarczych Polski z Niemcami jedynie korzystałyby Prusy Wschodnie. Ożywiłby się handel zbożem, bydłem i drzewem; przemysł znalazłby korzystny rynek zbytu — jednem słowem: wróciłby przedwojenny Hinterland.

**H. Lewandowski.**

# Plebiscyt na Warmji i Mazurach.

Red. **K. Jaroszyk**

(przedruk wzbroniony)

II.

To było jedyne wyjście z sytuacji. Ale plebiscyt? Każdy Polak uświadomiony na Warmji i na Mazurach przyjął wieść o plebiscycie zdziwieniem i zdumieniem. Co? Ten lud, od wieków germanizowany, chińskim murem od kultury polskiej odgraniczony, który nie widział innych Polaków jak masy tysiączne bosych i obdartych robotników sezonowych, którzy tam chleba szukać byli zmuszeni, miał zdawać egzamin dojrzałości narodowej, miał wyrazić swoją wolę, której w Prusach nigdy nie miał i przyzwyczajony był tylko do ślepego i niewolniczego poddaństwa urzędnikom, „naszemu cesarzowi“, którego po Bogu uważał za pół-boga, za uosobienie niemiecko-pruskiej potęgi, a na Mazurach ewangielickich także i kościelnej? Pół wieku nie wystarczyłoby, ażeby naprawić to, co wieki popsuły. Nam nie dano nawet kilku miesięcy. A panami tych kilku miesięcy nie były wojska koalicyjne, ale rząd pruski i jego gwardja jańczarów-renegatów wschodnio-pruskich pod wodzą komisarza rządowego von Gayla i Worgitzkiego. Czyż to jest nie prawda? Byłem tam i widziałem wszystko, a panowie byliście tam także i mieliście uszy do słuchania a oczy do patrzenia. Sam Worgitzki przyznaje, że były momenty krótko po wojnie, w których wynik plebiscytu wypadłby dla Niemiec fatalnie. To były jednak momenty. Wówczas całe Niemcy były przygnębione. Masy ludu niemieckiego pragnęły dostać się pod władzę amerykańską lub angielską. Niemcy atoli szybko ochłonęły. Im więcej się zbliżał czas plebiscytu, tem więcej Niemcy się szeregowali, organizowali, a Mazurów i Warmjaków terrorem i groźbami zmusil do łączenia się w olbrzymią organizację „Masuren und Ermlaenderbund“. Kto nie należał do nich, był zdrajcą i jako zdrajcę go traktowano. Pogromy na zebraniach naszych urządzane wywołały popłoch. W sytuacji takiej zjechały się nasze Komitety plebiscytowe.

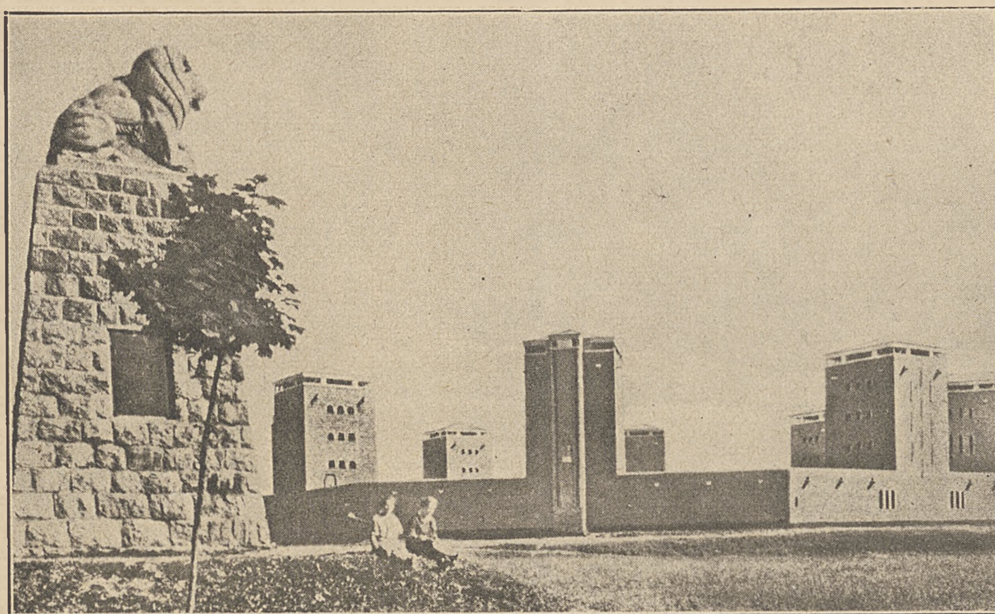
Nadszedł czas tej walki prawie beznadziejnej o duszę ludu polskiego w dzielnicach plebiscytowych. Warunki były dla nas bardzo niekorzystne. Armję międzysojuszniczą i Komisję Niemcy bardzo chwalą. Tylko Francja stała przy naszym boku. Zbuntowano cały lud przeciwko nam pod hasłem „Warschauer raus“. Znaleźliśmy się w obozie nieprzyjacielskim. Okropnym był widok ludu pochodzenia polskiego, który nas nawet w polskim języku straszliwie znieważał, który czując krew polską w sobie, nie umiejąc nawet dobrze po niemiecku, starał się straszliwemi czynami ujawnić niemieckość swoją, ku wielkiej uciesze prasy niemieckiej, ktora się tym straszliwym zamętem delektowała i gardząc w duszy tym ludem, niskim instynktom schlebiała i ustawicznie do nowych czynów i gwałtów poruszała swoich jańczarów.

Czyż w takich warunkach głosować było można, czy można było mówić o plebiscycie? Dla tego pisaliśmy i wołaliśmy ciągie „nie głosować“. Ja sam wskazywałem na to, że Niemcy zwyciężą, że to zwycięstwo wyzyskiwać będą, że to rzekome „zwycięstwo“ podniesie cały naród niemiecki na duchu, że zaszkodzi sprawie naszej. Wszyst-

ko nic nie pomogło. Polskę zalewał bolszewik i dochodził do Pomorza, pisma niemieckie pisały „Es jauchzt das deutsche Herz“, a my otrzymaliśmy rozkaz „głosować“. Skutki są wiadome. A teraz mamy naukę, jak powinna być prowadzona praca na przyszłość.

Opiekować się naszemi mniejszościami możemy my, opiekować niemi może się rząd polski, gdyż każdy naród uważa dziś opiekę nad własnemi mniejszościami za swój szczytny obowiązek. Oświata, uświadomienie narodowe, to jest wyzwolenie. Resztę zostawmy biegowi historji. Plebiscyt wykazal, że nie możemy wyzwalać ludu nieuświadomionego Lud uświadomony sam się wyzwoli.

Sama oświata i uświadomienie jest wyzwoleniem. Ta praca nasza nie jest skierowana przeciwko narodowi niemieckiemu ani przeciwko państwu pruskiemu. My nie chcemy nienawiści, chcemy tylko praw, które narodowi polskiemu w Niemczech się należą i o które dopominają się wszystkie narody kulturalne dla swoich mniejszości narodowych. Powiedzmy otwarcie, że nie chcemy tam na terenach, gdzie lud polski zamieszkuje w zwartej masie żadnych konspiracyj antypaństwowych, chcemy tylko, ażeby tam dano ludowi polskiemu możność oświaty w polskim języku, możność rozwoju polskiej kultury, ażeby zaprzestano tam niemoralnego systemu germanizacyjnego, pozatem niczego więcej od Niemców nie żądamy. Praca nasza jest i musi być jawną, czystą, szlachetną i idealną, a za nią, za rodakami naszymi stać powinien cały wolny naród polski.



Pomnik narodowy w Tannenbergu.

**Tannenberg - Grunwald.**

Tannenberg-Grunwald to wielkie cmentarzysko, pole przesiąknięte krwią wojowników. Jednak to nie niemieckie pole zwycięstwa. Przeciwnie — tu zatryjumfowała w r. 1410 Polska i Litwa nad butnym zakonem krzyżackim. Tu w roku 1914 starły się potęgi dwuch wrogich Polsce mocarstw, Rosji i Niemiec. Dlatego też nierozumiemy, dlaczego Niemcy obrali miejsce to na swą „Mekkę“ i postawili tu pomnik narodowy, przedstawiony na rycinie.

## Fatalne nieporozumienie.

### Gawęda warmijska w djalekcie a, u.

Buło to łokoło śwantego Michała, wszandzie drażba (młócka) na korzec. Ludzie zarobziają dobrze, bo zboże tego roku sypsie.

Tylko Morcin i Kuba nimają roboty. Totesz patrzą, jek gapy na zima, skąd jam co przyjdzie.

Wreszcie zebrali sia łobaj i pośli na Guształ do mniamców na drażba. Łu jednego gbura znaleźli robota na jedenosty korzec. Nogorzy, ze nimogli po mniamniecku, ale Kuba trocha rozumnioł, wianc dali sobzie z gburami reda. W południe wlazła dziewka na klepsisko i zawołała: »Dreszer kommt essen« (młóckarze pójdźcie jeść) i poszła. Morcin pyto, co łona móziuła, pewnie moziuła »zolter ucieken« (mowa uciekać). Kiedy łuciekać, to łuciekać, ło chodźwa — i poszli.

Dziewka patrzy że uciekają i woło: »Dreszer kommt doch zurück« (młockarze wróćcie się). Kuba godo, wej mają noju zalatuwać (zabiegać) łod końca ryk (ryki — płoty po obu stronach dróg) łuciekojwa przez pole. Lecą przez pole, aż dolecieli do wody, gdzie łuciekać? Patrzą, stoi chłop i pytają go, czy głamboko, a łon pysk rozwalił i godo: was? Na ło Kuba: wej w pas (pod pas — do bioder) chodźwa przez woda i dośli szczęśliwie do domu. Teros wybrali sia pod Lubawa i naleźli robota na folwarku na dziesiąty korzeć i jeść. Rano wchodzi na klepisku dziewka i godo: »młockarze przestańcie mlócić i chodźcie na śniadanie« — stoi i śmieje sia. Kieby moziuła, chodźta na »frysztyk«, toby rozumieli, a tak to co? Pyto sia Morcin, co łona móziuła? A Kuba: pewnie przestońta sia pocić, a podźta na kochanie. To wej bestio, dojwa ji kochanie i zaczęli ją łokłodać czam mnieli i mogli. Dziewka w krzyk, zlecieli sia wszyscy, nawet pon przyleciol. Po dłuższam godaniu dogadali sia wreście wszyscy. — Buło to śmiechu, ale dziewka co zerwała, to zerwała.

———

# Krótkie wiadomości.

**Proces Batockiego.**

Onegdaj odbył się ciekawy proces o oszczerstwo b. nadprezydenta Batockiego, któremu zarzucono, że zamierzał Prusy Wschodnie przefrymarczyć i oddać je pod rządy Polski. Na rozprawie zeznał Batocki pod przysięgą, że nigdy nie myślał ani nie zamierzał odstąpić Prus Wschodnich Polsce i oderwać ich od Rzeszy niemieckiej. Proces zakończył się zasądzeniem oszczerców na 500 marek kary.

Procesy podobne nie wpłyną na uspokojenie partyj politycznych i ludzi prywatnych. Rzeczywistość Prus Wschodnich mimo Batockich i jemu podobnych inaczej wygląda. Prusy Wschodnie istnieją jedynie dzięki subwencjom i tylko subwencje mogą je utrzymać, jak czytamy w „Die Ostmark". Radzimy z naszej strony powstrzymać się z podobnymi procesami, bo nadejdzie czas, że pogłoski, które obecnie podlegają karze, kiedyś staną się rzeczywistością.

**Wystawa Krajowa a Heimatdienst w Prusach Wschodnich.**

Mimo propagandy antypolskiej, dużo Niemców zwiedza Wystawę Krajową w Poznaniu. Wszyscy bez wyjątku nie mogą się nadziwić z przedsiębiorczości i zmysłowi organizacyjnemu Polaków. Nawet gazety niemieckie zdobyły się na ton pochwalny. Tylko „Unsere Heimat" i napewno cały szereg piśmideł wschodniopruskich musi wtrącić swoje naiwne uwagi. Owszem — stwierdza to pismo — wystawa jest imponująca, ale (słuchajcie, słuchajcie!) jest ona pracą rąk niemieckich, bo przecież wystawiają firmy jak Scheibler, Geyer, Grohmann, no i nieboszczyk Bismark. Niemieckie nazwiska — a więc muszą to być Niemcy.

Worgitzki, Batocki, Tempski itd. są Polakami, bo mają polskie nazwiska.

Piśmidło twierdzi, że Poznań to miasto niemieckie. W głupotę tę wierzy jeszcze dużo Niemców.

**Z wojny światowej.**

„Obecna wojna jest walką narodów o dotychczas niebywałych rozmiarach i wielkości. Dużo odbiega od poprzednich wojen.

Jedno jednak jest pewne: zwycięsko wyjdzie z niej naród, który moralnie stoi na wyżynie Tymi najlepszymi będziemy my."

v. Einen, Generaloberst.

Nie ziściły się proroctwa generała niemieckiego jedynie dlatego, że naród niemiecki nie stał i nie stoi na wyżynie moralnej.

**Zeppelin.**

Aby Niemcy nie ustali w wierze w potęgę swego kraju, urządzono z wielkim nakładem kosztów lot Zeppelina naokoło świata.

Lot wywołał wrażenie wielkiego przedsiębiorstwa buty niemieckiej. Piszą, że w Azji ludność na widok zbliżającego się kolosu uciekała krzycząc, że dzień sądny nadchodzi. Ale i w Niemczech szaleli ludzie na widok Zeppelina. W mieścinie Massów obsada Zeppelina zrzuciła worek na ziemię. Zwolano komisję z dyrektorem pocztowym na czele. Przypuszczano, że zawartość worka, to poczta.

Z wielkiem pietyzmem otworzono worek, lecz zamiast poczty znaleziono odpadki żywnościowe, puszki, podarte papiery, skórki pomarańczowe i inne niepotrzebne przedmioty.

Mimo to worek wystawiony jest w redakcji pisma „Massower Anzeiger" na widok publiczny.

**Niemcy wywołali djabła u Polaków.**

Niedawno związek nauczycieli szkół niemieckich, przyznający się do zasad chrześcijańskich, wydał książeczkę z czytankami dla dzieci szkół powszechnych p. t. „Mein Vaterland" (Moja ojczyzna).

W wierszu „Falk von Stauf", opisującym zmagania rycerza niemieckiego, m. in. znajdujemy następującą zwrotkę:

„Der Teufel siehst's du Wolfessohn,
Der Teufel kommt euch holen,
Ihr gottverfluchten Polen

(Patrz tam, wilcze szczenie, oto djabeł
Djabeł idzie porwać was,
Wy przeklęci przez Boga Polacy).

Rany zadane społeczeństwu polskiemu w byłym zaborze pruskim przez Kulturkampf, prześladowanie polskości, wywłaszczenie z ziemi ojczystej są niezwykłe głębokie, a jednak w szkołach polskich nigdzie nie wpaja się w młodzież uczuć nienawiści do Niemców. Tem bardziej nie powinna czynić tego organizacja, przyznająca się do nauki Chrystusowej, u podstaw której tkwi zasada miłości bliźniego.

**Wehrwolf.**

Niemiecka młodzież powojenna, która nie zaznała drylu wojskowego — dziczeje. Niema organizacji, któraby nie nawoływała do odwetu lub nie zohydzała swych pobratymczych partyj. Tak w czasopiśmie „Wehrwolf" nawołuje się członków do brutalności wobec innych ugrupowań partyjnych. Cytujemy: „...zasługuje na spoliczkowanie, dlaczego nie spoliczkowaliście żydziaka. Und wenn du eine in die Fresse gekriegt hast, da hasie sie verdient."

Ładne to wychowanie młodzieży w tej kulturalnej nacji niemieckiej.

**Raj dla wędkarzy.**

„Prusy Wschodnie w niebezpieczeństwie" — to hasło rozlega się wzdłuż i wszerz Rzeszy niemieckiej. I dlatego wszystkie zjazdy odbywają się w zagrożonej Marchji Wschodniej. Również i wękarze, kierowani miłością ku ojczyzny, raczyli obradować nad dolą i niedolą swą właśnie w prowincji najbardziej zagrożonej. Propaganda niemiecka dopięła swego celu. Wędkarze, zaopatrzeni w długie tyki, worek na ryby i puszkę z robakami, nie omieszkali oczywiście przysięgnąć wierności zagrożonej ojczyźnie i wygrażać Polsce.

Prusy Wschodnie to raj dla wędkarzy i wcale im się nie dziwimy, że tego raju bronią.

Panowie wędkarze i inni hurapatrjoci, zachowujcie się grzecznie w raju, bo może wam się zdarzyć to, co Adamowi i Ewie.

**Zniemczony Polak — nadprezydentem Westfalji.**

Niedawno temu nadprezydent Jan Gronowski obchodził jubileusz 25-letni małżeństwa. Pochodzi on z Grudziądza, gdzie żyją w skromnych warunkach jego matka i rodzeństwo.

Gronowski, z zawodu ślusarz, wybił się na tak wysokie stanowisko i to w najbardziej uprzemysłowionej prowincji. Mimo pochodzenia polskiego, zniemczył się on niestety zupełnie a jako poseł nigdy nie występował w obronie Polaków, gnębionych przez rząd pruski. Zapomniał, jak obecny pruski minister spraw wewnętrznych Grzesiński, że w jego żyłach płynie polska krew.

Bez Polaków Niemcy jakoś obejść się nie mogą; tysiące naszych pomnaża ich majątek w przemyśle i rolnictwie, wielu wybija się na wysokie stanowiska, o ile zaprą się swego pochodzenia.

**Dies Land bleibt deutsch.**

Czy nie dość często słyszymy zdanie: ta ziemia zostanie niemiecką. Niema zebrania, aby nie rzucono tego hasła — poczem słuchacze oklaskują patrjotę, który zdobędzie się na takie słowa wierności dla macierzy niemieckiej.

Zdanie to jednak daje dużo do myślenia. Dlaczego bowiem to powtarzanie, dlaczego to sugerowanie ludzi wiernością. Niemcy mają tu do czynienia z mniejszością polską, z Warmjakami i Mazurami, i dlatego ta obawa przed niewiernością. Wiedzą, że myśl niemiecka poniesie sromotną klęskę wtedy, kiedy ludność tubylcza nie da się dalej okłamywać, kiedy odezwie się w niej krew słowiańska. Niemcy tego się obawiają i dlatego wmówić Ci chcą Rodaku, miłość do obcej ci wiary i krainy.



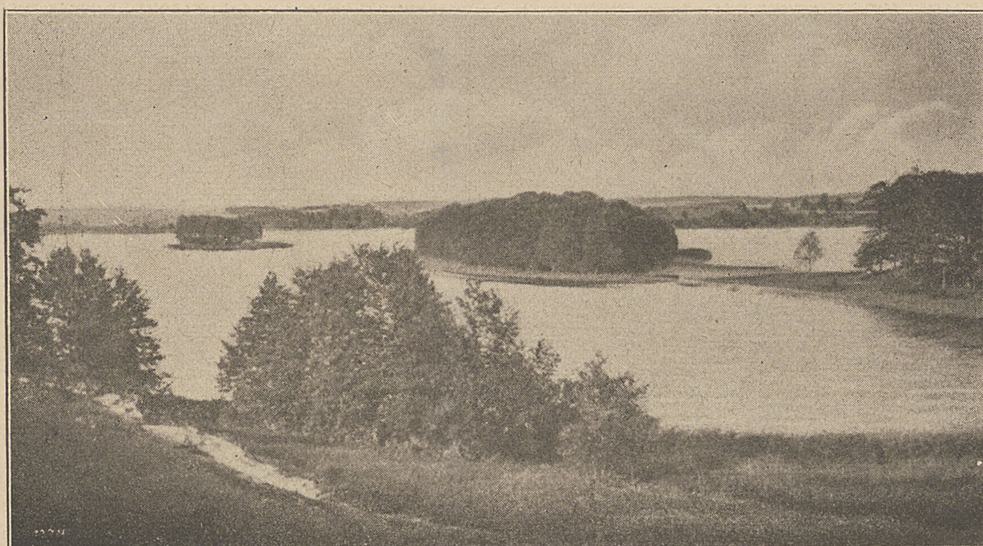
# Kaplica św. Anny w Zamku Krzyżackim w Malborgu.

„Nienasycone to plemię, gorsze od Turków i Tatarów. Bo oni i w duszy i króla i nas się boją, a jednak od grabieży i mordów nie mogą się powstrzymać. Napadają wsie, rzezają kmieci topią rybaków, chwytają dzieci, jako wilcy". Tak pisze Henryk Sienkiewicz o Krzyżakach. W innym świetle przedstawiają ich Niemcy. Sławią ich jako pionjerów chrześcijaństwa, jako niewinnych i dobrych rycerzy, jako oblubieńców Matki Boskiej.

Wiemy z historji, że Krzyżacy nie zaprowadzili w Prusach chrześcijaństwa, gdyż mieszkańców wyniszczyli ogniem i mieczem, a żądni władzy i przedsiąknięci pychą byli największymi wrogami chrześcijańskiej Polski.

Obrazek nasz przedstawia fragment kaplicy św. Anny, gdzie spoczywają prochy Wielkich Mistrzów zakonu krzyżackiego. Tu spoczywa również poległy dowódca wojsk krzyżackich w bitwie pod Grunwaldem-Tannenbergiem, Ulryk von Jungingen, ten, który jednym zamachem zawojować i obalić chciał na wieki wieków całe królestwo polskie, tak, aby śladu po niem nie zostało.

Fresk przedstawia poległych pod Grunwaldem-Tannenbergiem rycerzy zakonu, którzy w wielkim pochodzie udają się do Madonny, prosząc ją o zbawienie duszy.



Jezioro Szkanda (Warmja).

„I przyjdzie czas, kiedy lud na Warmji podniesie się na swych kierowników duchowych, którzy fałszywem i podstępem trzymają go w ciemnocie.“ Z proroctw ks. J.

# Kaczmarek nr. 4.

(Z warmijskiego).

— Ale też się ululkałeś Franku — przywitała matka swego syna, który wrócił od kontroli z Olsztyna.

— Ej, matulku, zidzicie szlejfki i kukardki na psiersi i jeszcze wywodzicie? Z wojska człozick wróci do domu wybildowany i mądry — Franek był najstarszym jej synem, więc nie zupełnie obojętnie widziała ubytek jednej siły roboczej, chociaż wiedziała, że musi się pogodzić z losem. Franek cieszył się, że został wyznaczony do wojska, myślał nawet o kapitulowaniu, o ile będzie mu się podobało. I tak pewnego ranka wyruszył z panconkiem pod ręką pod Olsztyn do koszar. Franek nie chciał być zbyt pilnym, gdyż i jemu utarte zdanie było znane, że najgłupszy żołnierz przy pruskiem wojsku ma się najlepiej, a więc i on dla polepszenia swojego bytu udawać chciał zawsze głupiego.

— Ale wejta, zakrzyknął Franek — mózią, że góra z górą się nie spotka, ale człozieku ciebzie tu zidza, Gustawku, fichowniku, ty też tu? — Franek nie wiedział jak się cieszyć, spotkawszy swego dobrego przyjaciela Mazura z Szczytna.

— Człozieku jako cy capka zapasowali, wyglądas jek nas stary Fryc z pod Rozog

— Mózisz Gustawku, że mi nie klejduje, jo sobzie z tego nic nie robzia — mówiąc to, wsadził czapkę na bakier i zaśpiewał: — Jon, dzbon, kapsiton, wlozł na drobka, rozder czopka — i udawał wesołego.

— Hej, Kaczmarek, chodź tylko tu! — Franek obejrzał się, chociaż nie nazywał się Kaczmarek, lecz chcąc nie chcąc pobiegł do sierżanta, który właśnie jego wołał.

— Co ty tak wystrajasz, myślisz że jesteś u matki? Biegiem do tamtego płotu — biegiem marsz — Frankowi tchu zabrakło, biedak nie wiedział, dlaczego musiał biegać, ale że był taki rozkaz, więc nie sprzeciwiał się.

Od tego czasu sierżant uwziął się na Franka, ale i Franek na sierzanta. Dokuczali sobie wzajemnie.

— Kaczmarek! Kaczmarek! — krzyk rozległ się na dziedzińcu. Franek jednak nie myślał pobiegnąć na dziedziniec, bo nie nazywał się Kaczmarek, przeczuwał jednak, że o niego się rozchodzi. Już stali około sierżanta trzech chłopa, Kaczmarek nr. 1, Kaczmarek nr. 2, Kaczmarek nr. 3. Sierżant z nich niezadowolony, wygania ich do djabła, gdyż chodziło mu o tego nowego rekruta, o Kaczmarka nr. 4.

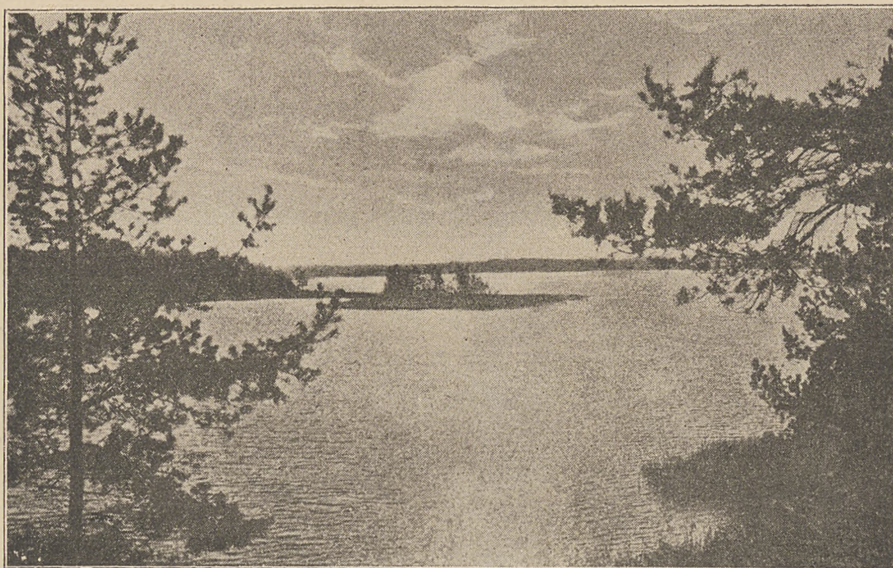
Wyrzucono Franka z łóżka i kazano buty czyścić sierżantowi, po poprzedniem naturalnie wyzwaniu go od psów, psiajuchów i t. d.

Rozkaz był rozkazem, więc z całą umiejętnością Franek zajął się czyszczeniem butów.

— Jasne psierzyny — zamruczał sobie Franek pod nosem — sierżant ma ale duże kośle, napewno największe z całej kompanji. — Przez dwie godziny obrabiał buty, sierżant raz po razie patrzył z podełba na rekruta, śmiejąc się do niego szyderczo.

Franek pomyślał sobie, że to zwykły taki sobie lelek, więc i on powtórzył śmiechem ha, ha.

— Co ty sobie myślisz, ty bydlaku! Zamkniesz ty twoją gębę! Wpakować cię dam do



Wyspa zaręczynowa pod Orzeszem (Mazury).



aresztu — zakrzyknął fornalskim głosem sierżant.

Franek wytrzeszczał oczy jak cebule i znów zaśmiał się serdecznie, patrząc na sierżanta.

— Niema z tobą co rozpocząć, jesteś głupi Kaczmarku, marsz na dziedziniec. — Tu Franek dostał szkoły, ale i to nic nie pomogło, bo po dwugodzinnym karnym maszerowaniu Franek znów zaśmiał się swoim ha, ha.

Franek jednak zapamiętał sobie sierżanta. Cieszył się na ćwiczenie z całą kompanją, kiedy rekruci zdać mieli swój pierwszy egzamin.

Na sierżancie ciążyła duża odpowiedzialność i mimo, że rekruci dobrą u niego otrzymali dresurę, to jednak nie było mu obojętnym ćwiczenie kompanijne.

Generał, który odbierał popisy, znany był jako służbista, a aresztem tylko tak rozrzucał.

— Lewe skrzydło — lewe skrzydło! — krzyczy generał.

Na lewem skrzydle znajdował się Franek, który umyślnie psuł wszelkie szyki, pomagał mu jego sąsiad Gustaw ze Szczytna.

Franek, chcąc sierżanta jaknajwięcej ugniewać, zwrok swój skierował ku sierżantowi.

Kiedy cała kompanja defilowała przed generałem, utkwiwszy wzrok swój w żelaznego generała, to Franek najswobodniej patrzył w przeciwną stronę, tam gdzie stał sierżant.

— Cała kompanja stój! — zaryczał generał i jakby piorun spadł w nogi muszkieterów, stali jak wryci; tylko Franek poczynił jeszcze jeden krok naprzód. Generał wściekły krzyczy, jak tylko umię: — Ten chłop z przedniego rzędu do mnie i sierżant, ale marsz, marsz...

— Jak się nazywa ten chłop — Franek ogląda się w myśli, że za nim jeszcze ktoś stoi. — Jak się nazywasz bawole, sierzancie, jak on się nazywa.

Sierżant zajściem zastraszony nic przypomniał sobie Franka nazwiska, odpowiada bez namyślenia się, Kaczmarek nr. 4. Franek słysząc swoje nazwisko sfałszowane —. do krwi obrażony — krzyczy: — Panie generale, nazywam się Franek Bielucha i jestem z pod Olsztyna.

Generałowi było to na rękę, gdyż na kimś musiał dziś swą złość wylać, a widząc, że ma z rekrutami do czynienia wpadł na sierżanta:

— Co, wy nie znacie waszych chłopów, to nazywa się maszerowanie kompanijne? Trzy dni średniego aresztu, zrozumiano sierżancie!

— Rozkaz panie generale, trzy dni średniego aresztu.

Franek chciał z radości podskoczyć, lecz w ostatnim momencie się opanował.

— A zidzisz ty psierniku, dobrze ci jest, pomyślał sobie Franek.

Franek niedługo awansował, bo dostał się za ordynansa do lejtnanta. Spotkawszy się z Gustawem, opowiedział mu, jak sierżant wróciwszy z aresztu mścił się na nim.

— Kuczyła mi się ta cała egzecerka, aż tu zmiana zajęcia, teroz Gustawku nietylko się wybilduja, ale i niecoś wygryza. **S.**

## Pangermanizm przyczyną wojny światowej.

Pod ym tytułem rozpoczniemy w przyszłym numerze druk szeregu artykułów w opracowaniu naszego stałego współpracownika p. H. Lewandowskiego, na podstawie źródeł francuskich i niemieckich, zdobytych przez tegoż podczas niedawnego pobytu w Paryżu i Berlinie. Zwracamy uwagę naszych Szan. Czytelników na te artykuły, napisane we właściwej autorowi przystępnej i przejrzystej formie.

Istotnie pangermanizm stanowi przyczynę wojny światowej. Przecież znany przedwojenny pisarz niemiecki Reimer pisze w jednem ze swoich dzieł, że Niemcy są pierwszą na świecie rasą i wszystkie inne narody muszą usunąć się wobec nich na drugi plan. Francuzi, Anglicy, Włosi, Polacy, Czesi powinni ustąpić swoje ziemie dobrowolnie lub pod naciskiem przemocy rasie, której świat wszystko zawdzięcza.

Jednak sam podbój nie wystarcza pangermanistom. Celem zabezpieczenia żywotności germanów należy, o ile możności, zniszczyć (ausrotten) wszystkie inne rasy. W pierwszym rzędzie Francuzów i Polaków.

Któż są ci ludzie, którzy głoszą taką ewangelję? O, nieprzeciętni! Generałowie, filozofowie, dyplomaci, powieściopisarze, poeci, wszyscy oni głoszą ten sam nieprzejednany szowinizm, oparty na zasadzie wyższości, którą należy urzeczywistnić przez zagładę innych narodów i zniszczenie ich dobytku.

Pangermanizm, po krótkiej przerwie, spowodowanej smutną klęską nad Marną, podnosi znów głowę. Miejmy się na baczności i czuwajmy, aby nie stał się znów zarzewiem nowej wojny. **S.**

---

# Miłość i chytrość baby, albo jak djabeł Mazurowi matkę dał.

(Z mazurskiego).

Trzy mile za Ełkiem leży wioska Sucze albo Suka, a może już i tam niemos, botoć ziecie, ze Niemcy wsystko ksyzackiem miecem kscą, tak i onej suce, może jakiejś germańskiej Dory dali nazwisko.

Psed duzo ziloma laty był tam bogaty pan, co mioł tyle majątków, ze wcale nieznał ludzisków swoich, którym ziemię w dzierżawę do obrobku dawał. I zdazyło się, że jedna wdowa zdała swą dozierżawę swemu synowi, za co on miał ją utrzymać aż do zdechu. Ale jak to u młodych ludzisków bywa, namnożyło się kupę dziecioków tak, że matka musiała nieroz głód przymierać i posła do Pana ze skargą na syna. A jak to dawniej było — wiecie — Pon był i zaroz i sędzią i kara lescynami dawał za kazde psewinienie; tak i teraz kazał na psysłą sobotę przyjść ze synem na sąd.

Gdy matka synoziu poziedziała, syn w strach i matkę prosił, zeby posła termin odwołać i ze już jej będzie dawał jedzenie pod dostatkiem. I wiecie jak to matka za syna zol wziął i posla i odwałała termin i poziedziała panu, ze syn juz będzie dobry. Lec tej dobroci nie na długo było i baba znów do pana ze skargą na syna posła. Pan znów na sobotę termin wydał, ale zaraz móziuł, że jak nie przyprowadzi syna, to ona znięcie dostanie.

Gdy poziedziała synowi, on w strach i znów matkę prosi, całuje i płace, bo ziedzioł, że mu salenie kiepsko pójdzie, nak to juz drugi raz matka skargę na niego zaniosła.

Przysła ona sobota, matce za syna zal i kazała mu w domu zostać, a posła sama. Po drodze namyślo się, jakby się tu wykręcić a niedaleko pałacu onego pana, sed gościniec i baba se tam kręci i wycekuje kogoś; aż tu idzie sobie dorodny, wyrosły chłopak i nuci mazurską kurlandkę, gdy psysedł blisko baby ona do niego:

— Cłozieku, pan mi tu kozoł na wos cekać i macie przyjść do niego.

Chłopak nic złego nie przeczuwawszy, posedł z babą; ale jak ino do izby wset, to pon wrzasnął na niego:

— A ty hultaju, to ty tak z matką swoją licho se obchodzys. Biezcie go!

I dwóch oprawców rozłozyli i lescynami dwadzieścia razów dali. Tedy pan:

— A będzies ty twoją matkę najzoł i dosyć jeść dawał?.

On na to:

— Panie, jo ty baby nic znom.

Pan kazał esce dwadzieścia dać i znów powtaza pytanie:

— Panie, jo ty baby nieznom.

Baba za kazdem takiem poziedzeniu chłopaka odparła:

— Panie, to on zawsze tak na mnie mózi.

Po tseciej kolejce razów boleśnych chłopak zwidzioł, o co chodzi i sekną z prośbą:

— Panie, jo jus będę moją matkę miłował i jeść jej dawał.

Puścili go. Gdy wisedł, łzy mu się ciurkiem puściły od bólu i idąc rękawem ocieroł, a wsedłsy na drogę spotyka staruszka cłeka.

— Chłopaku, za co tak płaces?

— Ot tu w tem pałacu — poziedo — djabeł mi matkę dał i tak mnie za nią sprali...

Wiedzmy, ze miłość matki jest wielka i duzo przebacyć może, ale i chytrość i podstąp baby jest taki, ze cłek się nieraz musi mieć na bacności i ji zaraz nie ziezyć. **Kwas.**

**Redakcja uprasza o nadsyłanie wspomnień i opisów z czasu plebiscytowego. Tylko zdarzenia prawdziwe z autentycznemi nazwiskami będą uwzględniane.**

Redaktor odpowiedzialny: Antoni Malewski, Grudziądz — Wydawnictwo: „Sfinks", Toruń.
Drukiem „Drukarni Robotniczej" w Toruniu